Głos tygodnia
POGLĄDY POLEMIKI POSTULATY
DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Nr 104 Poznań, 13. X. 1963 Rok III

Wojsko Polskie nad Bałtykiem – zaślubiny z morzem. Kołobrzeg 18. III. 1945 r.

Gerard Górnicki
wiceprezes Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich

Artykuł ten odczytał autor kilka dni temu przed mikrofonami Rozgłośni Poznańskiej PR.

Czy to już wszystko?

To, co nazywamy „dobrą literaturą" nie jest tuzinem świetnych nazwisk, ale masą i ciężarem całej produkcji literackiej, zróżnicowanej, świadczącej o solidnej kulturze i rzetelnej pracy...

Tych kilka uwag zamierzam poświęcić nie Paryżowi, lecz Poznaniowi. Wystarczy przyjrzeć się wystawom księgarń, choćby w ostatnich paru latach, lub tylko w bieżącym roku, aby odczuć przyspieszone tętno twórczości poznańskiego środowiska literackiego.

Nie należy zapewne sądzić, że w Poznaniu zebrała się sama śmietanka polskiej literatury. Nazwisk, o których wie świat, jest bardzo mało, chociaż jest to trzecie lub czwarte w kraju środowisko literackie pod względem liczebności (36 członków ZLP). Ale można być dobrym pisarzem swego kraju, nie posiadając rozgłosu europejskiego. Bo rasowych pisarzy poznaje się niezawodnie po ich dziełach, ale również w osobistym zetknięciu instynktem, albo przez szacunek z jakimi się do nich odnoszą ich rodacy, współmieszkańcy, koledzy.

Ktoś zadał sobie trud i ustalił, że Poznań dzierży swoisty rekord. Właśnie w naszym środowisku literackim przypada — w skali krajowej — najwięcej wydanych książek, licząc przeciętnie na jednego literata. Powieści, nowele, dramaty, wiersze, eseje, tłumaczenia... Jest to literatura rzetelna, rozumna, na ogół komunikatywna, często odważna. Istotne kryteria brane pod uwagę przy ocenie tej literatury pozwalają na wypowiedzenie dość jasnego sądu. W twórczości naszego środowiska dominują nurty postępowe, utwory o tematyce współczesnej, podejmujące problemy społeczne, obyczajowe, moralne, patriotyczne naszych czasów. Istnieje wśród pisarzy poznańskiego środowiska przekonanie o słuszności uprawiania literatury realistycznej i zrozumiałej, choćby nowatorskiej, posługującej się różną poetyką. Środowisko tutejsze okazało się dość odporne na maniery pseudonowoczesne, na snobizm, na modę ulegania literaturze rozpaczy, bezsensu, co nie oznacza, że jest to literatura gładka, zawsze uczesana, płaska intelektualnie. Zaangażowana, z akcentami w miarę dydaktycznymi, uczuciowa, nieraz trudna, nie pozbawiona miejscami potknięć artystycznych i dotycząca niekiedy marginesów życia ludzkiego, ale nie błazeńska, hochsztaplerska, cyniczna, ani pokraczna, ani bałamutna, chociaż posiadająca niemałe luki tematyczne, problemowe, polityczne.

Dzieła, które należy ocenić jako osiągnięcia, wnoszące wartości ideowe, humanistyczne, wynikają z biografii samych pisarzy, z ich doświadczeń, przeżyć, wiedzy, jak również z dość żywego kontaktu twórców tych książek z życiem, z terenem, z problemami, którymi żyją ludzie zaangażowani w proces socjalistycznego budownictwa. Wprawdzie twórczość artystyczna ma to do siebie, że jej się nie da zaplanować tak, jak to jest w produkcji gospodarczej, ale zawartość szuflad naszych pisarzy, ich dojrzewające zamysły literackie mogą świadczyć, że nasze środowisko literackie jest w stadium dalszego twórczego rozwoju, rozszerza „uderzenie" na najbardziej współczesną problematykę. Warto jednak przy tym pamiętać, że sprawa nie polega tylko na „współczesności" tematu w tym co my — pisarze — tworzymy. Ważne jest, aby nasze książki lepiej służyły i towarzyszyły człowiekowi, jego pracy w rozwoju socjalistycznego ustroju — co tak wyraźnie i słusznie podkreślono na XIII Plenum.

Czy to jest wszystko?

Poruszając sprawy naszego środowiska literackiego, jest rzeczą nieodzowną powiedzieć kilka słów o atmosferze, o działaniu pozaliterackim, o oddziaływaniu, o sprawach natury organizacyjnej. Istnieje u niektórych przekonanie, że prawdziwi pisarze trzymają się raczej na uboczu, są zazwyczaj niechętni posiedzeniom, zawiłym dyskusjom, naradom. Krążą po świecie i takie poglądy, że literatura jest ważniejsza od polityki, jest czymś ponad polityką. Praktyka dowodzi jednak, że pisarstwo, to funkcja społeczna, wymagająca zaangażowania.

A praktycznie rzecz biorąc, to większość literatów lubi urok i sens swoich zjazdów oraz spotkań i rozmów, znajomości i przyjaźni, zwłaszcza z czytelnikami. Przynoszą one dwustronny pożytek, mają społeczne znaczenie. Zarząd Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich cały oddział — mają niewątpliwie osiągnięcia w swojej działalności społecznej. Organizacje czwartków literackich, spotkań autorskich wspólnie z „Domem Książki", bibliotekami i klubami, starania o stypendia twórcze (poważna zasługa Wielkopolskiego Towarzystwa Kultury), starania o tygodnik społe-

Dokończenie na str. 2

Jerzy Kułtuniak

Byli fenomenami w historii Polski

W 20-LECIE LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO

Przekraczali Bug pod Dorohuskiem w dniach 21, 22 i 23 lipca 1944 roku, w liczbie 57 tysięcy żołnierzy. Brali udział w wyzwoleniu pierwszego polskiego miasta — Chełma Lubelskiego, którego nazwa utrwaliła się na zawsze w dziejach Polski. Za nimi nadciągnęły dalsze oddziały. Stanęli na polskiej ziemi w sile 104 tysięcy żołnierzy. Mieli już także swoich weteranów: żołnierzy i oficerów z I Dywizji im. T. Kościuszki, którzy w dniu 12 października 1943 roku, w bitwie pod Lenino, zapoczątkowali krwawy i bohaterski marsz żołnierza polskiego przy boku braterskiej Armii Czerwonej zakończony zwycięskim szturmem na Berlin w maju 1945 roku.

W kilkanaście lat później napisze o nich Zbigniew Załuski: „Byli swoistym fenomenem w historii Polski. Spośród wszystkich armii polskich, tworzonych na emigracji (a było ich — od legionów Dąbrowskiego po armię Andersa — niemało) stanowili jedyną, która osiągnęła cel, dla jakiego została powołana: powrót z bronią w ręku, w walce do Ojczyzny".

Dlaczego właśnie im to było dane? Dlaczego stali się owym „fenomenem w historii Polski"? Dlaczego mogli się stać? Jest to pytanie nie tylko o bohaterstwo, o ilość przelanej krwi. Jest to także pytanie o siły polityczne, które stały u początku narodzin tej armii, jest to pytanie o zbieżność politycznych interesów Polski, jej racji stanu, z wysiłkiem zbrojnym polskiego żołnierza.

Przypomnijmy fakty: w marcu — sierpniu 1942 roku generał Anders wyprowadza do Iranu polskie dywizje uformowane na terytorium ZSRR. W kilka miesięcy później, zorganizowany przez polską lewicę emigracyjną Związek Patriotów Polskich, zwraca się do rządu radzieckiego z prośbą o zezwolenie na formowanie polskich oddziałów zbrojnych, które wzięłyby udział w walce z hitlerowskim najeźdźcą. 8 maja 1943 roku rząd radziecki wyraża zgodę na zorganizowanie w Sielcach polskiej dywizji piechoty, która przybrała nazwę Pierwszej Warszawskiej Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki.

„Dywizjony polskie im. T. Kościuszki — pisał w kraju na łamach konspiracyjnej „Trybuny Wolności" Władysław Gomułka — które powstały z woli szczerych patriotów polskich, znajdujących się przejściowo na ziemiach radzieckich, wyrażają z jednej strony wolę narodu polskiego do walki wspólnie z Armią Czerwoną ze wspólnym wrogiem — Niemcami hitlerowskimi, i z drugiej strony — są wyrazem protestu przeciwko polityce polskiej reakcji spychającej Polskę ponownie na drogę zguby. Wszyscy Polacy mogą być dumni z tego faktu, że żołnierze tych dywizjonów już się stali współtwórcami ostatnich świetnych zwycięstw Armii Czerwonej przez wejście do akcji na froncie wschodnim."

To był początek narodzin I armii, armii, której twórcy — polska lewica emigracyjna w ZSRR — zdawali sobie sprawę, że żadna kropla krwi, którą przeleją jej żołnierze w walce z hitleryzmem nie pójdzie na marne, że droga tej armii prowadzi prosto do Polski; że wszystkie interesy Polski, narodowe i społeczne, szansa wyzwolenia kraju spod okupacji, powrotu na ziemię nadodrzańskie i nadbałtyckie, zagwarantowanie bezpieczeństwa, leżą w przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim, w zbudowaniu w wyzwolonym kraju nowej, demokratycznej Polski.

„Kiedy wyjdziemy z pożogi wojennej — pisał jeden ze współtwórców Związku Patriotów Polskich Alfred Lampe, w kwietniu 1943 roku, w artykule „Miejsce Polski w Europie" — przed odrodzonym narodem stanie zadanie budowania zrębów swej państwowości na nowo, na fundamentach, które ugruntują naszą wolność i niepodległość, tym razem już na wieki. Uczynić to może tylko demokracja polska (...), Polska demokratyczna przez swój byt na polityce pokojowej i antyimperialistycznej, na trwałej przyjaźni ze swymi sąsiadami — ze Związkiem Radzieckim i z Czechosłowacją — na ścisłej współpracy międzynarodowej dla odbudowy zniszczeń wojennych, dla zapewnienia krajowi nieskrępowanego rozwoju gospodarczego i kulturalnego, dla stabilizacji i obrony pokoju w Europie, dla uniemożliwienia nowej agresji imperializmu niemieckiego".

Granice przyszłego państwa polskiego — stwierdzał też Lampe — nie mogą być zwykłą restytucją granic sprzed września 1939 roku. Wymaga tego nie tylko sprawa zabezpieczenia niepodległości Polski, ale także sprawa zabezpieczenia pokoju w Europie. Nowe granice zamknąć mają w sobie wszystkie ziemie etnograficzne polskie.

Zawarte w tym artykule tezy znajdą się później w uchwalonej na pierwszym zjeździe w Moskwie, w czerwcu 1943 roku, deklaracji ideowej Związku Patriotów Polskich w ZSRR.

Tezy te pokrywały się w pełni z żądaniami sformułowanymi w deklaracji programowej Polskiej Partii Robotniczej pt. „O co walczymy" ogłoszonej w listopadzie 1943 roku, jak również w deklaracji programowej Krajowej Rady Narodowej uchwalonej na pierwszym posiedzeniu plenarnym w dniu 1 stycznia 1944 roku w Warszawie. Wszystkie te programy wyrażały dążenia najbardziej postępowych, najbardziej demokratycznych sił działających zarówno w okupowanym jeszcze przez hitlerowców kraju, jak również na emigracji w Związku Radzieckim.

Jedyna droga realizacji tych programów — to była droga walki zbrojnej.

„O tym, jaka będzie przyszła Polska, jakie miejsce zajmie w Europie, decydują chwile dzisiejsze, decyduje w pierwszym rzędzie walka narodu polskiego z okupantem. Nie podjęła i nie podejmie tej walki reakcja. Wbrew niej podjął ją lud. Dla Polski zaistniała historyczna konieczność szybkiej rozbudowy Armii Ludowej jako siły zbrojnej ludu polskiego w walce o wyzwolenie. Nie wystarczą już dzisiaj tylko walczące oddziały żołnierzy Gwardii Ludowej i ci, którzy samorzutnie poszli na walkę zbrojną z okupantem" —

— pisał w cytowanym już tu artykule Władysław Gomułka.

21 lipca 1944 roku Krajowa Rada Narodowa uchwaliła dekret o przejęciu zwierzchnictwa nad Armią Polską w ZSRR i o scaleniu Armii Ludowej i Armii Polskiej z ZSRR w jednolitę Wojsko Polskie. To ono teraz podjęło walkę o realizację tych programów, walkę, z której narodziła się Polska socjalistyczna, zamknięta w etnograficznych granicach między Odrą, Nysą Łużycką i Bugiem. Przelewali za nią krew Kościuszkowcy pod Lenino, żołnierze Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, żołnierze szturmujący Wał Pomorski, zdobywający Kołobrzeg, forsujący Odrę i Nysę Łużycką. Sprzężenie wszystkich interesów Polski z walką zbrojną uczyniło zarówno z żołnierzy, którzy wyszli „spoza gór i rzek", jak i tych, których rodowód wywodził się „ze spalonych wsi i głodujących miast" „swoisty fenomen w historii Polski".

Kazimierz Iaźwiecki

Iloczyn pracy dwóch pokoleń

Na 16-hektarowym gospodarstwie pracuje ich czworo: ojciec, matka, syn, synowa. Prowadzą swój warsztat wzorowo, produkują dużo, w miarę wprowadzania postępu technicznego — coraz więcej. Rodzina zwykła, jakich na wsi wiele, ale coś ją spośród setek, tysięcy innych wyróżnia, coś, co nie jest powszechne na wsi: matura młodego gospodarza.

Jan Zięba z Wyganowa robił wszystko, aby dać swoim pięciorgu dzieciom ogólne wykształcenie średnie. Dwóch synów zdobyło nawet dyplomy wyższych uczelni. Może ktoś powiedzieć: W Polsce Ludowej to żadna rewelacja. — Prawda. Ale prawdą jest również, że ogromna większość około 90 procent młodych ludzi ze wsi, po zdobyciu matury urządza się z dala od ojcowskich warsztatów, często przedkładając nad nie życie miejskie. Toteż gdy najmłodszy z Ziębów kończył ostrowskie liceum ogólnokształcące, ojciec był zaniepokojony o losy gospodarstwa. Zięba — senior został jednak mile zaskoczony, kiedy syn po powrocie do domu, z celującym świadectwem dojrzałości w kieszeni, oświadczył:

— Tato, ja już nie pójdę dalej. Zostanę na gospodarstwie.

Pater familias nie pytał o przyczyny, nie pytał pod jakim lub czyim wpływem syn zmienił pierwotne zamiary i projekty życiowe. Tego rodzaju pytania postawił młodemu Ziębie niżej podpisany. Odpowiedź była rzeczowa:

— Po pierwsze, nie chciałem rodziców zostawić samych, po drugie, uważałem i uważam, że w rolnictwie też powinni pracować ludzie z wykształceniem ogólnym. Przemyślałem to wszystko i doszedłem do decyzji pozostania na wsi.

— Na wsi — argumentował m. in. Janek Zięba — zakorzenione są zwyczaje, że najmniej zdolny, najmniej sprytny życiowo, najmniej przedsiębiorczy syn — pozostaje na gospodarce. Tymczasem dzisiejsze rolnictwo, w sprzyjających warunkach społecznych, pod wpływem nauki, znajduje się na dobrej drodze do głębokich przeobrażeń. Tym samym staje się zawodem trudnym i skomplikowanym. Do prowadzenia gospodarstwa — małego czy dużego, uspołecznionego czy prywatnego — nie wystarcza dzisiaj znajomość agrotechniki i zootechniki, nie wystarczają mocne ręce. Nowoczesny rolnik musi być potrosze ekonomistą, mechanikiem, elektrotechnikiem, chemikiem, biologiem, fizykiem. Zmieniają się przecież warunki życia domowego i metody pracy, a człowieka i konia coraz częściej zastępuje maszyna. —

Do tego rozumowania młodego rolnika można by tylko dodać, że żadne gospodarstwo nowoczesne — duże czy małe — nie może dziś pracować w odosobnieniu; potrzebne tu jest jak najściślejsze, pod względem ekonomicznym i organizacyjnym, współdziałanie, wykraczające daleko poza opłotki jednej zagrody. Krótko mówiąc — nowoczesne stosunki produkcji w rolnictwie wymagają i wymagać będą nie pojedynczych poczynań, lecz zespołowego działania wsi, grup lub zrzeszeń zawodowych. Racje te uznaje młody Zięba. Dlatego decydując się na pozostanie w gospodarstwie, postanowił się uczyć. Poszedł do Szkoły Przysposobienia Rolniczego, pociągając za sobą innych, a wkrótce po tym zorganizował we wsi zespół do świadczalny. Wespół z ojcem i starszymi gospodarzami założył kółko rolnicze. Do kółka wstąpili wszyscy posiadający ziemię. Zakupiono dwa zestawy traktorowe, co spowodowało, że zmalała ilość koni we wsi z 84 do 46. Za to wzrosło pogłowie bydła (80 sztuk na 100 ha) i trzody chlewnej. Ba, wkrótce w czynie społecznym, w oparciu o kredyty bankowe, zaprowadzono elektryczność, a w ślad za nią, w wielu gospodarstwach — urządzenia wodociągowe.

Ale to nie jedyny wynik postępu, jaki zagościł w Wyganowie. Oto w okresie ostatnich sześciu lat wzrosła na 360 hektarach należących do wsi, produkcja roślinna. Gdy plony czterech zbóż w latach 1953—1957 wynosiły średnio dla całej wsi po 18 q/ha, i ziemniaków po 150 q/ha, to za ostatnie 6 lat odpowiednie liczby wynoszą 30 i 280 kwintali. Dostawy mleka z tej wsi do spółdzielni mleczarskiej w Kobylinie są najwyższe w województwie: 2.400 litrów od krowy rocznie, a od Ziębów aż 3.000.

Nie można powiedzieć, by te sukcesy wsi były zasługą młodego Zięby. On sam broni się gwałtownie przeciwko takiemu „posądzeniu". Obiektywnie trzeba stwierdzić, że więk-

Dokończenie na str. 2

Czy to już wszystko?

Dokończenie ze str. 1

czno - kulturalny, zainteresowanie się młodzieżą literacką (Klub Młodych przy ZLP), współpraca z Wydawnictwem Poznańskim, przygotowania do X Zjazdu Pisarzy Ziem Zachodnich i Północnych (Poznań — maj 1964 r.), coroczne seminaria prozy, skupienie członków Oddziału wokół pewnych inicjatyw — oto najważniejsze sprawy prowadzone z różnym powodzeniem, systematycznie lub zbyt doraźnie, akcyjnie.

Tymczasem wychodzą na jaw znaczne słabości naszego środowiska. Ucichły w nim dyskusje i polemiki na tematy ogólne i literackie, jakże potrzebne, szczególnie młodzieży literackiej. Nie ma sporów i dyskusji literackich na łamach poznańskiej prasy, przez co traci się szansę społecznego oddziaływania również w wychowywaniu czytelników. Nieliczne recenzje książek informują, rzucają snop światła na wydane utwory — i cisza. Krytyk X publikuje swoje uwagi o powieści pisarza Z, obaj należą do tego samego związku, zgadzają się w ocenie lub nie (najczęściej to drugie), prowadzi się rozmowy prywatne, półgłosem, w powodzi anegdot (to też jest urocze i posiada znaczenie), lecz od otwartej, niejako w gromadzie prowadzonej utarczki — uchowaj Boże. A jest o czym dyskutować, na płaszczyźnie ideowej i artystycznej.

Niemało też zależy od aktywności organizacji partyjnej literatów, a pracuje ona niesystematycznie. Poszczególni partyjni literaci odgrywają niepoślednią rolę, ale nasze poczynania mają charakter doraźny, towarzyski, zajmujemy się głównie sprawami organizacyjnymi, co oczywiście nie jest bez znaczenia, lecz to nie może zastąpić realizacji ważnych zadań ideologicznych POP czy grupy partyjnego działania.

Pisarze, to ludzie obdarzeni szczególną wrażliwością, ale potrzeby ich w stwarzaniu twórczej atmosfery nie są wygórowane. Z pisarzami trzeba rozmawiać — o ich kłopotach, o ich pisarstwie, trzeba się z nimi spotykać, trzeba na nich oddziaływać. Nie można się ograniczać tylko do schematycznych spotkań na platformie zadania tylko pytań w rodzaju: — jak oceniacie?; jaki jest wasz plan pracy?; kiedy pojedziecie w teren z prelekcjami? Powinny przeważać pytania: co piszecie?, kiedy podyskutujemy o waszej książce?; jak powinna wyglądać wasza współpraca z prasą, radiem, z telewizją, wydawnictwem? Istnieje potrzeba prowadzenia dialogu w głąb, spotkań na zasadzie: człowiek — człowiek, rozmów o osiągnięciach i o słabościach, o potrzebach i o zamówieniach społecznych. Przydadzą się słowa zaufania i uznania, w dyskusji — argumentacja, cierpliwość, w dyskusji ciągłej, a nie odświętnej i przypadkowej. Prawdę mówiąc, to fakt ukazania się książki pisarza naszego środowiska jest jakby tylko wewnętrzną sprawą środowiska, osobistą sprawą pisarza. Co najwyżej pisze o niej recenzje inny literat. Nie chodzi — rzecz jasna — o uroczystości w rodzaju przecinania wstęgi, jak np. przy otwarciu nowego ogródka działkowego. Należy chyba takie wydarzenia — wydanie książki — jakoś zauważać i co lepsze w jakiś sposób wyróżniać.

Literatura jest na pewno jednym z kluczowych zagadnień w naszym kraju, toteż i twórcy powinni pamiętać o swojej olbrzymiej odpowiedzialności przed własnym społeczeństwem. W Polsce rola literatury i ranga społeczna pisarza była zawsze duża. Pragniemy wszyscy, aby nasza literatura była wielką literaturą o naszych czasach. Decyduje o tym talent, doświadczenie, świadomość, wiedza pisarza. Ale wszyscy powinni dokładać swoją cegiełkę do dalszego rozwijania warunków i atmosfery dla literatury pięknej.

Nie powinniśmy też ulegać panice. Starzy i młodzi, kobiety i dziewczęta czytają książki, czytają z pasją, aż przyjemnie popatrzeć. Dużo, bardzo dużo książek prowadzi żywot długi, aktywny. Bo pisanie, to też sięganie po władzę nad ludźmi, ale jest bardzo męczące, bo to jest walka, z samym sobą, walka o to, aby podołać.

„Dlaczego więc piszesz?" — pytają czytelnicy pisarza.

Pisarzowi trudno jest często odpowiedzieć na to pytanie.

GERARD GÓRNICKI

W związku ze zbliżającą się 20 rocznicą bitwy pod Lenino, pisarka radziecka — Irina Kiselowa, złożyła na łamach pisma „Krasnaja Zwiezda" hołd pamięci bohaterskiej fizylierki I Dywizji im. T. Kościuszki — Anieli Krzywoń, która zginęła w tej bitwie. Artykuł podajemy w przekładzie Franciszka Hryniewicza.

Irina Kiselowa

Aniela, siostra moja

Leży przede mną wiązanka zasuszonych jaskrów. Patrzę na nie i myślę o mojej siostrze Anielce, która je tak lubiła. Te słoneczne kwiaty nazywają na Syberii ognikami lub płomykami. Jest w nich coś z ognia, ze słońca, z wiosny. Choć zwiędłe i suche, zachowały w sobie zapach łąk i oddech upalnego południa. Były to najmilsze kwiaty Anieli. Nadesłały je — jej przyjaciółki.

To polskie dziewczę nazywam siostrą. Dowiedziałam się o niej przypadkowo i wiem jeszcze nie wszystko, co chciałabym i powinnam wiedzieć o siostrze. Przeglądając kiedyś pożółkłe frontowe gazety, przeczytałam suche, skąpe słowa dekretu Prezydium Najwyższej Rady ZSRR o nadaniu pośmiertnie orderu Bohatera Związku Radzieckiego polskiej dziewczynie — Anieli Krzywoń. Jej czyn zachwycił mnie i skłonił do szukania śladów jej wielkiego, szlachetnego dzieła. A dobrzy, zacni ludzie, pomogli mi poznać i pokochać Anielę.

Wczytuję się w otrzymane listy i przeglądam dokumenty. Cóż one mówią? Wśród bujnej zieleni sadów rozłożyła się niewielka ukraińska wieś. Tam w rodzinie polskiego chłopa Tadeusza Krzywonia przyszła na świat na wiosnę 1925 roku Aniela. Nic mi nie wiadomo o jej dzieciństwie. Wiem tylko, że wojna rzuciła rodzinę Krzywoniów na daleką Syberię. Ciężkie lata przeżywał kraj.

...Noc. Cisza. Śpi miasteczko. Drzemią wiatrami owiane domki drewniane. Monotonnie, lekko drży obrabiarka. Cięty metal wije się jak żmijka i — pełznie, pełznie... Słabe ręce dziewczyny z trudem przenoszą odrobiony detal metalu i podają nowy materiał. Tak pracuje Aniela. Zgłosiła się do fabryki, aby pracować i dopomagać frontowi. I choć niewielka to pomoc, ale zawsze pomoc.

Nadszedł rok 1943. Na Syberii zaczęto mówić, że powstaje armia polskich patriotów. „Gdybyż tak znaleźć się wśród nich" — myślała z zadumą Aniela. W takich chwilach nie poznawały koleżanki swojej wesołej, miłej, czupurnej Ani. Chciała zemścić się na wrogu za podeptaną Polskę i Ukrainę. I dopięła swego.

W lipcowy poranek 1943 r., Aniela Krzywoń wyjechała na front. Pożegnanie było krótkie. Płakała matka i mały braciszek. Zasępili się staruszkowie, krewni, zazdrościły koleżanki. Nie było mnie tam, nie odprowadzałam jej, lecz widzę zafrasowaną i dumną dziewczynę z wiązanką kwiatów, wiozącą w nieznaną przyszłość swój zapał służenia ojczyźnie. Widzę zgrabną dziewczynę w żołnierskim mundurze, słyszę jej głos:

„Przysięgam ziemi polskiej i narodowi polskiemu, że do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu, walczyć będę o wyzwolenie Ojczyzny..."

Twarze dziewcząt z kobiecej kompanii I Dywizji Polskiej im. T. Kościuszki są poważne i uroczyste. Ręce mocno trzymają automaty.

Mówili mi o tym ludzie, którzy widzieli i znali Anielę. A oto, co stało się 12 października 1943 roku pod Lenino.

Mgła. Cisza napiętego oczekiwania. Nagle pociski katiusz przeszyły niebo. Skończyły się nękające chwile. Sekunda — jedna, druga i las zadrżał od huku dział. Do ataku szły pułki polskiej dywizji. Kompania kobieca karabinów maszynowych ochraniała sztab dywizji. Aniela otrzymała pozycję przy maszynach sztabu. Gdy nad zagajnikiem przelatywał pocisk, przyciskała się do młodej brzozy. Drzewo chwiało się od podmuchu, spadającego pocisku, strząsając na ziemię pożółkłe liście.

Wkrótce pokazały się nieprzyjacielskie samoloty. Dostrzegłszy w zagajnikach ukryte maszyny rozpoczęły pikowanie. Migały czarno-białe krzyże drapieżnika. I nagle gorąca fala powietrza rzuciła dziewczynę na ziemię. W ogniu stanął jeden z samochodów. „Tam ludzie, dokumenty" — błysnęło w jej świadomości. Ogłuszona, chciała podnieść się, lecz osunęła się na ziemię od strasznego bólu w nodze. Coś krzyczały koleżanki. W ogniu migały ich małe, ruchliwe postacie. Od pocisku grudy ziemi z błyskiem ognia wylatywały w powietrze. Rozległ się jęk rannych. Aniela wysiłkiem woli dźwignęła się. Prędzej, szybciej do auta. Raniony oficer leżał tuż przy płonącym samochodzie. Odciągnęła go na bok, w głąb zagajnika.

I znowu piekło. Nieznośny żar zapiera oddech. Trzeszczy, skręca się ciężarówka. Lecz człowiek został uratowany. Wyrwała z ognia skrzynię. Na ziemię wypadają mapy, dokumenty. Zbiera je Aniela. Już tli się na niej odzież, palą włosy wysunięte spod pilotki. Zaszawiły oczy. Ręce pokryły rany od ognia. Nagle silny pocisk pada tuż przed Anielą. Runęła na ziemię, jak ścięty kwiat. I razem z nią rażona odłamkiem pocisku upadła biała brzoza.

W gorzkim milczeniu stali oficerowie i żołnierze nad zakrwawionym, poszarpanym ciałem mojej bohaterki. W przesyconym spalenizną powietrzu opadały złote liście drzew.

* * *

Minęło 20 lat. Zmieniło się wiele w ZSRR. Rozkwita nasz kraj. Nie byłam w Polsce, lecz wiem, że i ona kwitnie. Rozwija się i rozkwita polska ziemia, której przysięgałaś: „Do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu walczyć będę o wyzwolenie Ojczyzny..." Aniela przysięgę spełniła. Miałaby dziś 38 lat. Byłaby nieco starsza ode mnie. Jest ona siostrą duchową każdej kobiety, która może pieścić dzieci i kochać i być kochaną.

Anielo moja! Najdroższa siostro! Na białoruskiej ziemi jest Twoja mogiła. Gdzie ona — nie wiem. Lecz odnajdę ją i przyniosę na nią złociste kwiaty jaskrów, któreś tak miłowała.

Eugeniusz Paukszta

O TAMTYM CZASIE...

Jak zawsze, zwiększający się dystans czasowy, zmniejszanie się miary odczuć subiektywnych na rzecz obiektywizmu, prowadzi do powstawania coraz pełniejszych studiów na temat niedawnej przeszłości.

Edward Serwański, poznański wybitny znawca i badacz spraw problematyki hitlerowskiej, opublikował obecnie w **PAX**-ie nową, cenną pracę pt. **„Hitlerowska polityka narodowościowa na Górnym Śląsku"**. Autor w oparciu o dotychczasowe publikacje z zakresu badań nad dziejami okupacji Górnego Śląska, nade wszystko zaś polegając na własnych studiach, po raz pierwszy podejmuje próbę ukazania całokształtu problematyki. Interesuje go zarówno prawno-administracyjny, jak chronologiczny rozwój wydarzeń, od pierwszego okresu terroru przez próbę sumień, jaką się stała sprawa Volkslisty, przez funkcję języka narodowego w dniach ucisku, aż po tragiczną sprawę powoływania Polaków do służby w Wehrmachcie i ich postawy w jego ramach. Oparcie o źródła polskie i niemieckie, tak drukowane jak dotychczas niepublikowane, wielka kultura prawna i umiejętność całościowego widzenia zjawisk sprawiają, iż dzięki temu praca Serwańskiego staje się najpełniejszym obrazem złożonych zjawisk narodowościowych Śląska w okresie okupacyjnym.

W swoim czasie pisałem na tym miejscu o kapitalnym studium Instytutu Staniewicza o V kolumnie na terenach polskich. W **Wydawnictwie Morskim** ukazało się obecnie studium **Rafała Fuksa „Na przykład Kohnert"**, stanowiące przyczynek do tego samego problemu na szczegółowym odcinku Pomorza. Autor poprzez postać Kohnerta działającego w V kolumnie w Polsce, późniejszego wysokiego dostojnika SS, a dziś czołowego działacza ziomkostwa Westpreussen — z jednej strony ukazuje tło tragicznych wydarzeń września 39 i lat późniejszych na Pomorzu z drugiej analizuje militaryzm niemiecki, jego niezmienność, jako wniosek końcowy akcentując z naszej strony potrzebę nieustannej czujności.

W **MON**-owskiej doskonale redagowanej „Bibliotece Wiedzy Wojskowej", ukazała się obecnie **„Żołnierska epopeja" Omara N. Bradley'a**, wspomnienia jednego z czołowych dowódców zachodnich, związanego najściślej z dziejami kampanii północnoafrykańskiej, sycylijskiej i zachodnioeuropejskiej. Cechą tych pamiętników jest znacznie większy obiektywizm niż wspomnienia innych dowódców, jak choćby Eisenhowera czy Montgomery'ego co nie oznacza, że stwierdzenia Bradley'a należy przyjmować bezkrytycznie.

I jeszcze wojenna ciekawostka **MON**-u: **„Klatka" Dan Billany'ego i Davida Dowie**, autentyczne, przechowane przez włoskiego chłopa, pamiętniki dwóch oficerów angielskich z pobytu w niewoli w jednym z obozów na terenie Italii. Refleksje, dzień codzienny, a zarazem bardzo wnikliwa ocena małych, dookolnych zjawisk.

Z KSIĄŻKĄ NA TY

ILOCZYN PRACY DWÓCH POKOLEŃ

Dokończenie ze str. 1

szość rolników wyganowskich idzie z postępem czasu, stosując najnowsze środki i metody gospodarowania. Ale jest też faktem, że Ziębowie pierwsi przestawili swe gospodarstwo na reprodukcyjno-nasienne, pierwsi przebudowali i zmechanizowali oborę na sposób duński, pierwsi wprowadzili racjonalne karmienie inwentarza (obecnie mają 16 sztuk bydła), dzięki czemu nawet w obecnym sezonie nie odczuwają niedoboru paszowego. Oni także pierwsi zaczęli stosować systematyczne nawożenie mineralne, wszystkimi rodzajami nawozów i wapnowanie gleby co 5 lat. Rezultaty nie dały na siebie długo czekać. Ziębowie przodują w produkcji i w dostawach żywca.

I znowu należy tu zaznaczyć, że nie jest to tylko zasługą młodego Janka Zięby. Bo i ojciec, Jan Zięba, znany w powiecie krotoszyńskim działacz wiejski, zawsze był wliczany do grona rolników postępowych. Połączone tu zostało i doskonale wykorzystane wieloletnie doświadczenie ojca i wiedza ogólna syna, poszerzona o naukę zawodu rolniczego. Współżycie Ziębów, ojca i syna, są zaprzeczeniem lansowanej w swoim czasie przez niektóre pisma kulturalne („Nowa Kultura") teorii o rzekomej „walce pokoleń". Mówił o tym problemie Władysław Gomułka na XIII Plenum KC PZPR i poddał ostrej krytyce nosicieli tej teorii o wstecznym charakterze.

Krytyka błędnej teorii odnosi się również do stosunków w środowisku wiejskim, gdzie właśnie dwa pokolenia wzajemnie się uzupełniają.

KAZIMIERZ JAŻWIECKI

Przeglądamy prasę

Cała prasa zamieszcza materiały związane z 20 rocznicą powstania Ludowego Wojska Polskiego. **„Polityka"** drukuje obszerną rozmowę z Marszałkiem Polski Marianem Spychalskim.

NASZE BEZPIECZEŃSTWO

Nawiązując do zainteresowania naszego społeczeństwa sprawami obronności marszałek M. Spychalski stwierdził m. in.:

„Zagwarantowanie bezpieczeństwa kraju, to przecież sprawa po prostu utwierdzenia w społeczeństwie przekonania, że obywatel może spokojnie żyć i pracować, że nie musi lękać się o przyszłość. Wojsko po to właśnie istnieje, aby to poczucie było mocno ugruntowane w naszym społeczeństwie. My, wojskowi, mamy obowiązek to poczucie nieustannie wzmacniać. Tak rozumiemy swe zadania. Nie wolno jednak szerzyć mitów w tej sprawie. Obronności kraju nie zapewnimy jedynie naszym wysiłkiem (...) Trzeba mieć sojuszników zainteresowanych tą samą sprawą: nienaruszalnością swoich granic, zagwarantowaniem pokoju i pokojowego rozwoju, co jest organiczną i immanentną cechą ustroju socjalistycznego. Takich sojuszników posiadamy, stanowimy razem z nimi wspólne ugrupowanie — Układ Warszawski. To jest ten niesłychanie ważny fakt, nowe w historii naszego kraju. Nie jesteśmy sami".

Gorąco zachęcam do przeczytania tej rozmowy, w której znaleźć można sporą wiedzę o wojsku, o postawach społeczeństwa w walce narodowo-wyzwoleńczej i problemach codziennych naszych sił zbrojnych.

ROLNICZY PROMETEIZM

Ten sam tygodnik piórem **Stefana Kozickiego** sygnalizuje problem swoistego prometeizmu w środowisku młodzieży wiejskiej, uczącej się w średnich szkołach rolniczych. Autor cytuje wypowiedzi uczniów jednego z techników rolniczych:

„Imponuje mi praca instruktora, który zakłada kółka rolnicze na wsi, uświadamia prostych rolników" — „Pragnę kierować i tworzyć" — „Chciałabym być przewodniczącą kółka rolniczego, złożonego z najmądrzejszych rolników" — „Chciałbym zarzucić wieś stosami literatury fachowej" — „W pracy znalazłbym zadowolenie, gdybym znalazł wspólny język z chłopami pomiędzy mną a rolnikiem (charakterystyczne: „ja" nie kojarzy się z pojęciem „rolnik"). **Sam chciałbym prowadzić gospodarstwo na wsi, ale tylko o charakterze doświadczalnym".**

Młody, kształcący się rolnik chce więc zajmować w życiu pośrednie miejsce między władzą a producentem, chce przede wszystkim instruować, chce być transmisją, nie zaś producentem. Ten prometeizm zawodowy jest zarówno dobry (aktywny stosunek do życia, chęć wprowadzenia zmian), ale i niebezpieczny z uwagi na poczucie dystansu w stosunku do „masy ciemnych rolników" i wiążącą się z tym podświadomą chęć wyobcowania.

XIII PLENUM A PRACA SZKOŁY

— to tytuł wywiadu **„Głosu Nauczycielskiego"** z ministrem oświaty **Wacławem Tułodzieckim.** Minister formułuje w nim m. in. ideały wychowawcze naszej szkoły:

„Wychowanek naszej szkoły — czytamy — powinien zdobyć w toku pracy lekcyjnej i pozalekcyjnej umiejętność i zamiłowanie dobrej pracy (...) Wychowanka naszej szkoły powinna cechować odwaga i prawość, solidarność i gotowość pomocy dla drugiego człowieka, rzetelność i uczciwość wobec siebie i innych, ciekawość i żądza wiedzy, optymizm i pogoda wynikająca z radości życia i wolności, które zapewnia ustrój socjalistyczny. Wychowanek naszej szkoły powinien otrzymać laickie wychowanie (...), rozumieć sens zjawisk społecznych i potrafić czynnie w nich uczestniczyć".

Wynika stąd, że każdy nauczyciel — w każdej szkole, przy współudziale szkolnych organizacji ideowo-wychowawczych — powinien kształtować te cechy charakteru w toku pracy lekcyjnej i pozalekcyjnej.

SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ KRYTYKI

Do toczącej się na łamach „Polityki" i „Życia Literackiego" dyskusji na temat krytyki literackiej przyłączył się **„Tygodnik Kulturalny"**. Na jego łamach zabiera głos **Stefan Żółkiewski**, który zajmuje się stosunkiem krytyków i badaczy do zamówienia społecznego. Autor widzi pilne zadania dla krytyków: potrzebę opracowania podręcznika o dziejowym rozwoju literatury oraz wielu niezbędnych książek pomocniczych, jak: słowniki, encyklopedie literackie, celowo zebrane antologie tekstów, zbiory niezbędnych informacji. Nie mamy zbyt wielu badaczy literatury i dlatego tym rozsądniej powinniśmy gospodarować ich siłami. Autor nawołuje do opracowania planów tematycznych prac badawczych, tak by w ciągu najbliższych lat zaspokoić społeczne zapotrzebowanie na podstawowe informacje o pisarzach i o procesie rozwojowym, kierunkach i epokach literackich.

OBOWIĄZEK LEKARZA

Wraz z rozluźnieniem dyscypliny pracy wzrosła ostatnio liczba pracowników korzystających ze zwolnień lekarskich. Często za nieuzasadnione zwolnienia winą obarcza się lekarzy. **Józef Nowacki** w **„Służbie Zdrowia"** podjął ten temat, zwracając uwagę na dwojakiego rodzaju obowiązek lekarzy:

„Lekarz z zawodowego obowiązku musi wierzyć badanemu. Pomyłka w krytycznej ocenie wywiadu może skończyć się tragicznie dla pacjenta. Natomiast obowiązkiem lekarza jest pomoc w wykryciu tych wszystkich osób, które nadużywając jego zaufania, wyłudzają nieuzasadnione orzeczenia o czasowej niezdolności do pracy".

PIÓREM POZNAŃSKICH PISARZY

Franciszek Kirło-Nowaczyk — pisze w **„Tygodniku Kulturalnym"** (artykuł „Zanim wybije dwunasta") o potrzebie kapitalnych remontów szkół wiejskich; w **„Życiu Literackim" Bogusław Kogut** recenzuje nowości prozy żołnierskiej (5 książek wydanych przez MON), a **Jerzy Korczak** porusza problemy życia teatralnego („O miejsce w tabeli").

LEKTOR